

R o z d z i a ł 1

Moje buty nasiąkały wodą z brei, która jeszcze wczoraj była pięknym białym puchem. Na usta cisnęły mi się najbardziej siarczyste przekleństwa, jakie kiedykolwiek udało mi się usłyszeć. Jak to się dzieje, że kiedy człowiek wychodzi z domu, na dworze jest trzaskający mróz absolutnie niezapowiadający roztopów, a kiedy tylko wsiada do autobusu, okazuje się, że z każdym przejechanym kilometrem temperatura złośliwie rośnie, a piękny biały pejzaż za oknem przybiera coraz rozpaczliwszy wygląd?

Przed wyjściem przez kilka minut się zastanawiałam, jakie włożyć buty. Jest już marzec, więc powinna przyjść wiosna. Ale nie! Zima sobie o nas przypomniała i próbuje nadrobić śnieżne zaległości. Na spotkanie w sprawie pracy jednak nie wypadało pójść w walonkach, więc stanęło na pięknych à la zamszowych kozaczkach za kostkę. I że mnie od razu coś nie palnęło w tę głupią rozczochraną łepetynę! Teraz brodziłam w roztopionej brei właśnie po kostki. Czułam, że woda nie tylko wsiąka w ekologiczną skórę impregnowaną jak należy, lecz także co nieco wlewa się góra. Pięknie! Nie dość, że ostatnio los ciągle wyprawiał mi jakieś świństwa, to jeszcze to.

Na spotkanie umówiona byłam na jedenastą. Spojrzałam na zegarek. Było za piętnaście. Dokładnie nie wiedziałam, gdzie znajduje się szkoła, której dyrektorka zaprosiła mnie na rozmowę kwalifikacyjną. Szłam według wskazówek udzielonych mi przez Artura. Według rozpiski, którą wcisnął mi w dłoń wczoraj wieczorem, należało jeszcze skręcić w prawo, potem w lewo, kilka metrów iść prosto i już. Powinnam więc zdążyć.

Sprawdziłam, czy wzięłam teczkę z dokumentami, bo w natłoku ostatnich zdarzeń wszystko mogło się zdarzyć. Moje myśli ciągle krążyły wokół tematu pogrzebu. To już pojutrze. Nie wiem, jak to udźwignę. Naprawdę nie wiem. Do tego ta niešťczesna rozmowa. Kiedy dyrektorka spojrzy w moje podkręźone oczy i na bladą gębę, ucieknie z krzykiem i jeszcze krucyfiksem mnie przeźegna. Nie mogłam jednak odmówić. Blubluś załatwił mi tę rozmowę kilka tygodni wcześniej. Przecież nie mógł przewidzieć, że sprawy się tak potoczą, a niestety żyć trzeba. Jakoś trzeba.

Łzy ponownie napłynęły mi do oczu na myśl o pogrzebie. Zrobiłam kilka gębokich wdechów i wydechów. Zawsze wiedziałam, że z powietrzem żyje się łatwiej i teraz też się to sprawdzało. Skręciłam w prawo, za chwilę w lewo i faktycznie przede mną w oddali pojawił się okazały budynek z czerwonej cegły. To mogła być szkoła. A moje stopy już tak przemokły, że za chwilę z pewnością zacznę szczękać zębami. Stanę się ciekawym obiektem obserwacji dla dyrektorki.

Akurat trwała lekcja, więc spokojnie mogłam przejść korytarem. Ściany pomalowane na pistacjowo dawały poczucie spokoju, gdzieś tam tylko dumnie prezentowały się gabloty z pucharami. Podłoga dawno temu została wyłożona gumoleum nieudolnie udającym parkiet. Obejrzałam się tylko za siebie, by zobaczyć, jakie pozostawiam na niej ślady. Na ich widok uśmiechnęłam się lekko, bo wyglądało, jakbym właśnie wyszła w butach spod prysznic. Woźna mnie za chwilę przegoni szmatą.

Gabinet dyrektorki odnalazłam bez trudu. Po prostu odkąd przekroczyłam próg szkoły, szłam korytarzem przed siebie. Toż wiadoma sprawa, że jeżeli wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, to w szkole wszystkie korytarze wiodą do dyrekcji.

– Dzień dobry – powiedziałam od razu po wejściu do sekretariatu. Przedstawiłam się i automatycznie zostałam poproszona do gabinetu. Zawahałam się przed zrobieniem kroku na piękną czerwoną wykładzinę, bo że ślady zrobię, to pewne. Ale może to czerwone cudo wchłonie trochę wody z moich stóp? Coś zachichotało w mojej rozczochranej łepetynie, a na twarzy pojawił się lekki uśmiech.

Dyrektorka przywitała się oficjalnie, zgodnie z piastowanym stanowiskiem. Wskazała mi miejsce po drugiej stronie biurka i – już zupełnie nieurzędowo – zaczęła wygłaszać peany na cześć Piotra. Jakby chóry anielskie zawyły nad jego głową.

– Pani dyrektor – przerwałam jej, bo tak to można by w nieskończoność, a mnie się spieszyło na powrotny pociąg. – Mam tutaj CV i podanie. – Wyjęłam odpowiednie dokumenty.

– No, no. – Cmoknęła. – Piękne CV, naprawdę piękne. – I wtedy zauważyłam, jak coś drgnęło w jej policzku. Jakiś niezidentyfikowany mięsień, który na sekundę zmienił wyraz jej twarzy. – I co? – kontynuowała. – Chciałaby pani przenieść się do Tczewa?

– Tak – odpowiedziałam zdecydowanie, choć w głębi duszy nie wiedziałam, czego chcę. Przez całe swoje czterdziestoletnie życie mieszkałam w Zachodniopomorskiem.

Obecnie miałam tam nawet dobrą pracę w technikum, ale podkusiło mnie, żeby wziąć urlop dla poratowania zdrowia, który niemalże od razu moja kochana mamusia zaplanowała w najdrobniejszych szczegółach, łącznie ze znalezieniem kandydata do ręki swojej jedynaczki. Przyjechałam więc razem z nastoletnią córką na Kociewie zaopiekować się starą, schorowaną i samotną ciocią Zosią, która, jak się okazało, doskonale radziła sobie bez czyjejkolwiek

pomocy. W dodatku podstęp mamuśki szybko wyszedł na jaw, gdyż chciała mnie zeswatać z synem sąsiadki – Piotrem – nazywanym przez ciocię po kociewsku blublusiem. W każdym innym miejscu w Polsce stara ciotka nazwałaby takiego fircykiem. Na szczęście nasz Blubluś okazał się gejem związanym z przesympatycznym sprzedawcą samochodów – Sebastianem.

Przy okazji realizacji planów poznałam owdowiałego chirurga. Serce zabiło mi mocniej i teraz rozpoczęły się poszukiwania pracy i rozmyślenia nad tym, czy zostać na Kociewiu, czy może wracać w rodzinne strony. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że serce mówi jedno, a rozum drugie. Odzywała się we mnie kobieta pełną gębą – nie wiedziała, czego chce od życia, a w dodatku przypomniały o sobie demony przeszłości, które nie pozwalały patrzeć optymistycznie na to, co się miało wydarzyć. Artur nalegał, aby po zakończeniu rocznego urlopu zostać w Starogardzie, ale ja postawiłam konkretny warunek: bez pracy się nie przenoszę. Na pewno nie będę na utrzymaniu mężczyzny, bo zdążyłam się już przekonać, że różowe okulary w każdej chwili mogą spaść z nosa, a wtedy księżę stanie się potworną ropuchą. Kobieta musi być niezależna, przygotowana na najczarniejszy scenariusz! Nawet jeżeli mężczyzna wydaje się najcudowniejszy na świecie. W Starogardzie pracy w szkołach nie było, więc szukałam w okolicy. Może się uda. A jeśli nie, to wracam do siebie. Przyznaję jednak, że od razu na myśl o powrocie lekko ścisnęło mnie w dołku. Bo do czego tam wracać? Do pracy i pustego mieszkania? Luśka już zapowiedziała, że przeprowadza się do internatu i nigdzie się stamtąd nie ruszy.

– Wie pani... Będzie problem, bo u nas jest pełna obsada. Prawdopodobnie jedna z nauczycielek wybierze się na emeryturę, więc jeżeli się coś zwolni, to dam pani znać. – Uśmiechnęła się. – Ze względu na pana Piotra – dodała po chwili i jeszcze raz zaczęła się wpatrywać w mój życiorys. – Ma pani też zrobione studia zarządzania...